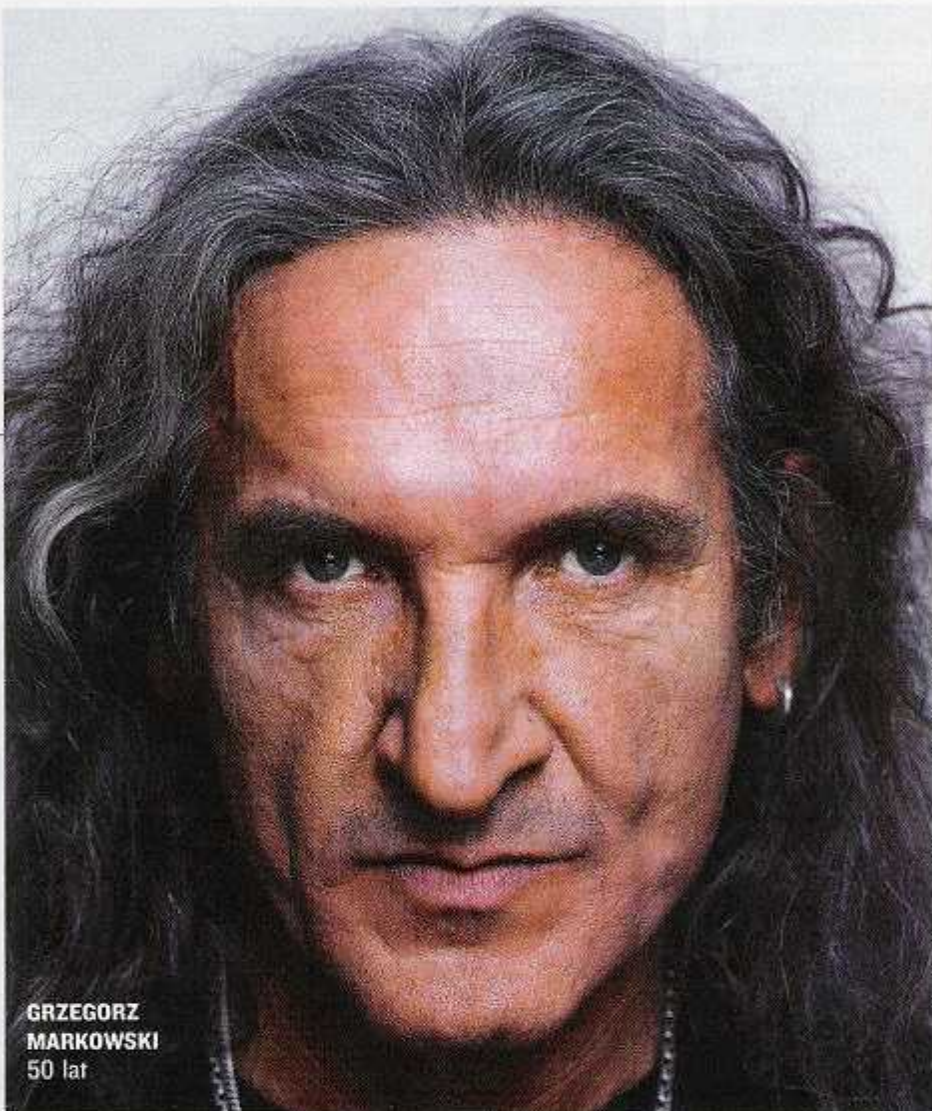


W naszej cywilizacji starość stała się rodzajem wstydlivej dolegliwości, którą należy leczyć. Ludzie przekraczający czterdziestkę czują się tak, jakby robili coś złego.



GRZEGORZ  
MARKOWSKI  
50 lat

## Posiwiata gwiazda rocka

Nie żałuję młodości, bo prawdziwy sukces odniosłem po czterdziestce.

### GRZEGORZ MARKOWSKI

**D**obiegam pięćdziesiątki, ale nadal żyję życiem muzyka rockowego. Kiedy parkuję w centrum Warszawy, rozpoznają mnie pijacki oferujące pilnowanie auta. Nie obruszam się na nich, nie straszę ich policją, raczej chwilę z nimi pogadam i dam na wino. Nadal chodzę w dżinsach, utrzymuję się z koncertów i noszę długie włosy. Choć siwieją, nie farbuję ich. Udawanie młodszego jest śmieszne, a ja strasznie się boję śmieszności. Dlatego nie wstydę się publicznie pokazywać z dorosłą, 24-letnią córką, przeciwnie, cieszy mnie, że Patrycja radzi sobie w świecie show-biznesu. Nie odczuwam żalu i tęsknoty za latami młodości. Kiedy rozpadł się pierwszy Perfect, prowadziłem przez lata firmę budowlaną i w ogóle nie odbierałem tego jako jakiejś deklasacji. Przeciwnie, zyskałem poczucie siły i panowania nad

własnym losem. Zbudowałem dom, w którym do dziś mieszkam. W końcu zacząłem zarabiać solidne pieniądze i stać mnie było, żeby zabrać rodzinę na wakacje do Bułgarii. Nie spodziewałem się, że jeszcze wrócę do muzyki, a tak naprawdę gwiazdą rocka pierwszy raz poczułem się dopiero jako człowiek dojrzały, już po czterdziestce. To było w 1992 roku. Z kolegami zmontowaliśmy wtedy Perfect na cykl koncertów w Kanadzie. No i po powrocie zdecydowaliśmy się zacząć grać w Polsce, po prawie 10 latach przerwy. Pierwszy koncert reaktywowanego Perfectu w Polsce był w Katowicach. Miałem świadomość tego, że wcześniej, na początku lat 80., ludzie przychodzili na Zbyszka Holdysa, bo to on był gwiazdą i magnesem. Więc przed tym koncertem mówiłem sobie: przygotuj się na to, że przyjdzie 200-300 osób, które się w tym wielkim Spodku kompletnie rozplyną.

No, ale okazało się, że znalazło się 6500 osób, które kupiły bilety i chciały nas posłuchać, a potem z nami pośpiewać - mimo że nie było z nami Holdysa. Uływ czasu nie sprawia mi bólu, ale oczywiście ciepło wspominam epokę tamtego pierwszego Perfectu. To był czas Solidarności. Czulem, jak publiczność reaguje na każdy gest, wspólnota emocji i uczuć była niepowtarzalna. Tamta atmosfera zmieniła mnie jako człowieka, do dziś najważniejszy jest dla mnie autentyzm i emocjonalny kontakt z publicznością. Wiem, że świat się zmienił, że muzyka też się zmieniła, i wiem, że z moim zamiłowaniem do autentyczności jestem archaiczny, ale kompletnie nie sprawia mi to bólu. Nareszcie, kończąc 50 lat, gram to, co chcę, i tak, jak chcę. Nie muszę ulegać liderom, ale nie muszę też schlebiać gustom masowej publiczności czy naciskom wielkich wytwórni. I bardzo dobrze się z tym czuję.